Nie uznaję kompromisów w sztuce



Grażyna Auguścik, fot. Magda Marczewska.

Bożena U. Zaremba:

Co Panią fascynuje w muzyce ludowej?

Grażyna Auguścik:

Prawda. Poza tym, jest to część naszej tożsamości. Chopin jest najlepszym przykładem, jak można wynieść tę muzykę na inny poziom. Inspiracje z niej czerpali inni kompozytorzy klasyczni, ale osobiście uważam, że w Polsce muzyka ludowa została zepchnięta na margines kultury, a przeciętny rodak niewiele zna ze swojej rodzimej tradycji. Muzyka ludowa pojawiła się w ostatnich latach dość agresywnie w muzyce popularnej, bo takie są tendencje na świecie. Moda dyktuje nam to czego mamy słuchać, jak wyglądać. Ja natomiast, fascynację muzyką ludową mam w genach. Dziadkowie, rodzice grali i śpiewali. Czuję tę ludową „nutę" i myślę, że słychać ją również, czy chcę czy nie chcę, w tym co i jak śpiewam.

A inne inspiracje?

Czerpię z muzyki ludowej całego świata – brazylijskiej, arabskiej, afrykańskiej, bałkańskiej, i śpiewam to, co jest bliskie mojej stylistyce, to co czuję.

Ale jest Pani wokalistką jazzową. Gdzie jest w takim razie

miejsce na jazz?

Dla mnie muzyka nie ma granic. Muzyka ludowa to moje korzenie, to natura, której jestem częścią. Co z tym zrobimy, do jakiego typu muzyki potem zaklasyfikujemy, to już naprawdę nie ma znaczenia, to są tylko nazwy. Śpiewam dużo *scatem*, czyli bez tekstu, improwizuję na podstawie określonego tematu. Lubię ten element improwizacji, który jest najistotniejszym składnikiem jazzu.

Czy czerpanie z polskiej muzyki ludowej może być sposobem na wybicie się polskich jazzmanów w świecie?

Myślę, że oryginalność i „inność" mają zawsze większą szansę być zauważonymi. Świat muzyczny jest ogromny, muzycy coraz młodsi i lepsi. Przepływ informacji – nieograniczony i niemal natychmiastowy. W tej ogromnej masie łatwiej jest zauważyć coś innego. Dlaczego więc nie spróbować wykorzystać tego, co naszej duszy najbliższe? Ale każdy jest inny i nie każdy lubi muzykę ludową. Nie potrafię odpowiedzieć czy folklor rodzimy jest receptą na sukces światowy.

Czy właśnie ta odmienność spowodowała, że Pani zaistniała na rynku amerykańskim?

Możliwe. Myślę, że wypracowałam własny styl, własny język,

śpiewam po swojemu.

Zaczynała Pani od piosenki. Co skłoniło Panią do pójścia w stronę jazzu?

Piosenka to była jedyna droga dla amatora, żeby na różnego typu konkursach zaprezentować swoje umiejętności. Piosenka nigdy nie była moją mocną stroną i tak naprawdę zaistniałam w świecie zawodowym śpiewając muzykę jazzową. Skazałam siebie od początku na tzw. *underground*, bo jazz jest muzyką niszową. Dzięki temu jednak mam wolność artystyczną. Tworzę, przetwarzam to co chcę, jak chcę, jestem bardzo otwarta na każdą, dobrą muzykę. Możliwość tworzenia jest dla mnie radością i terapią.



Grażyna Auguścik w Chicago, fot. Magda Marczewska.

Howard Reich z „Chicago Tribune” napisał, że Pani „nie jest jedynie wokalistką, ale muzykiem, który widzi cel w każdej nucie, którą śpiewa”. Kiedy mówimy „muzyk” myślimy „instrumentalista”, w najlepszym wypadku „dyrygent”, ale o wokaliście się tak nie mówi (chyba, że jest równocześnie instrumentalistą). Jaka jest, więc różnica między „tylko wokalistą” a „muzykiem”? Gdzie leży granica?

Głos to najdoskonalszy instrument, również o ogromnych możliwościach. Rzecz w tym, żeby wydobyć z niego te możliwości. Używam głosu nie tylko do interpretacji tekstu, ale,

śpiewając *scatem*, również do improwizacji – traktuję go instrumentalnie. To prawdziwa przyjemność opowiadać własnym językiem.

Jest tam wiele wokalnej ekwilibrystyki, ale też dużo liryki, zwłaszcza w wolnych tempach, gdzie używa Pani często niestandardowych sylab. Czasem brzmi to jak jakiś egzotyczny dialekt…

Słuchanie innych instrumentów napewno ma wpływ na tworzenie własnych środków wyrazu, własnego brzmienia. Podczas śpiewania *scatem* często używam wiele niezrozumiałych przez nikogo sylab. Sama nie wiem jak to robię, to dzieje się spontanicznie. Improwizacja oparta jest na emocjach, które niesie muzyka. Tym łatwiej jest wykreować na tej bazie coś co może brzmieć niecodziennie, egzotycznie, a nawet tajemniczo.

Pani improwizacje nie są koniecznie solówkami, ale często współgrają i współbrzmią z innym instrumentem, jak w wokalizie z utworu, „Czemu żeś mnie matuleńko" – to jest taka „gonitwa" z akordeonem.

Tak, to też bardzo lubię. To są częściowo zaaranżowane solówki, gdzie wykorzystuje się współbrzmienie głosu i danego instrumentu, i kreuje jeszcze inny kolor. Muzyka jest bardzo kolorowa, a to dzięki właśnie różnym brzmieniom i

współbrzmieniom.

Czy Pani sama aranżuje utwory?

W większości to są moje pomysły. Preferuję tzw. koncepcje grania „otwartego” w zespole, czyli daję muzykom swobodę we wspólnym graniu, dlatego również wiele pomysłów aranżacyjnych powstaje we współpracy z nimi. Każdy koncert jest inny. I właśnie o to mi chodzi. Muzyków dobieram starannie. Nie pracuje z przypadkowymi instrumentalistami.

Przywiązuje Pani dużą wagę do brzmienia. Tomasz Stańko powiedział kiedyś, że brzmienie instrumentu jest odzwierciedleniem życia. Czy zgadza się Pani z tym?

Absolutnie. Opowiadamy swoje życie muzyką. A dobre brzmienie pomaga nam te historie opowiedzieć tak, żeby publiczność czekała na ciąg dalszy.

Zamieszkała Pani na stałe w Chicago. Czy tradycje jazzowe tego miasta miały na to jakiś wpływ?

Po skończeniu *Berklee College of Music* w Bostonie, wielu moich kolegów wyjechało do Nowego Jorku – stolicy sztuki i inspiracji, ale także ciężkiego życia dla artystów. Byłam zmęczona szkołą, a prawdopodobnie na początku swojego pobytu w Nowym Jorku

byłabym skazana na pracę inną niż tylko muzyka. Szkoda mi było na to czasu, dlatego zdecydowałam się przyjechać do Chicago, które znałam z wcześniejszych wypraw. Chicago to wielkie środowisko, mieszka tu mnóstwo wspaniałych muzyków; to miasto z ogromnymi tradycjami muzycznymi jak blues, jazz, awangarda jazzowa; to wreszcie wieloetniczne miasto, a więc możliwość współpracy z muzykami z rożnych części świata. Poza tym jak się wie co się chce robić, można mieszkać wszędzie.

Jest Pani związana z klubem jazzowym Green Mill, uważanym za jeden z najlepszych na świecie…

Tak, a przy tym ma prawie 100 lat, a tradycje muzyczne sięgają jeszcze czasów kina niemego. Ma swoją burzliwą historię związaną między innymi z jej współwłaścicielem Al Capone. Dziś klub pozostał w niezmienionym wnętrzu, ma świetne brzmienie, swoje gwiazdy (Patricia Barber czy Kurt Elling przez wiele lat tu koncertowali), ma swoją wspaniałą publiczność i fantastycznego właściciela Davida Jemilo, w żyłach którego płynie również polska krew. Od mojego pierwszego koncertu, który miał miejsce [w 1989 r.], jestem częścią rodziny Green Milla.

Czy gdyby Pani została w Polsce śpiewałaby Pani inaczej?

Myślę, że nie miałabym takiej możliwości poznania i współpracy z tak dużą ilością różnorodnych muzyków. Polska ma oczywiście

możliwość obserwacji tego, co dzieje się na świecie i jest miejscem koncertów największych i mniejszych gwiazd estrady światowej. A ja wielu z nich mam na co dzień, mam możliwość wspólnych rozmów i współpracy z nimi, i to bez wielkich zabiegów.



Grażyna Auguścik, fot. Marta Ignatowicz, www.martaignatowicz.com

Proszę powiedzieć jeszcze coś o swoim wydawnictwie

płytowym.

Swoją niezależną działalność zaczęłam [w 1997 r.] Próbowałam zainteresować swoją muzyką różne wydawnictwa, ale szybko zorientowałam się, że to wszystko rządzi się albo przypadkiem albo koneksjami. Na przypadki nie liczę, koneksji brak, więc założyłam własną firmę i sama wydaję, promuję, załatwiam koncerty. Jest to zdecydowanie wielki pożeracz czasu i źródło mojej wiecznej frustracji, bo zostaje mało czasu na muzykę. Realizuję swoje projekty z muzyką, którą czuję, mam zupełną wolność i to daje mi napęd do życia. Nie uznaję kompromisów w sztuce, chociaż jest to trudne i ryzykowne, ale się opłaca. Myślę, że to co robię wymaga dużej odwagi. Jestem Polką w Stanach, mam trudne nazwisko do wymówienia, śpiewam jazz, więc muszę być na tzw. „froncie", zapewnić wszystkim pracę, muszę to wszystko oprawić i sprzedać. Nie lubię wywiadów [*śmiech*], bo często zadają mi kłopotliwe pytania, dotyczące mojej prywatności.

Ja nie pytam [*śmiech*].

My rozmawiamy o rzeczach przyjemnych. Ale tak naprawdę, muzyka wypełnia całe moje życie i właśnie to jest najbardziej intymna jego strona.

Od 22 lutego do 1 marca 2019 r. trwać będzie już trzecia edycja organizowanego przez Grażynę Auguścik Festiwalu „Chopin in the City". Wszystkich zainteresowanych zapraszamy do Chicago.

Redakcja

http://soundsandnotes.org/

Fotografie pochodzą ze strony artystki: www.grazynaauguscik.com

Pełna wersja wywiadu ukazała się w 23 lutego 2007 r. w „Przeglądzie Polskim", dodatku kulturalnym „Nowego Dziennika": www.dziennik.com.

Angielska wersja wywiadu – na stronie Chopin Society of Atlanta:

http://www.chopinatlanta.org/past.html.